

JAROSŁAW KANIA OFM

LAUDATO SI! POCHWALONY BĄDŹ, PANIE!¹

„A wzięwszy siedem chlebów, odmówił dziękczynienie, połamał i dawał uczniom, aby je rozdzielali. Mieli też kilka rybek. I nad tymi odmówił błogosławieństwo i polecił je rozdać” (Mk 8, 6-7).

Umiłowani Bracia!

Odczytany przed chwilą fragment Ewangelii ukazuje nam Jezusa, który w cudowny sposób zaspokaja głód swoich słuchaczy. Najpierw, głosząc Dobrą Nowinę, troszczy się o ich głód duchowy. Ale i głód fizyczny nie jest Mu obojętny. W sposób nadzwyczajny karmi ich tym, co zwyczajne: chlebem i rybami. Mógł przecież sprawić, że w tej trudnej sytuacji pojawiłby się jakiś nadzwyczajny pokarm, jakaś „manna z nieba”. Tymczasem korzysta z darów, które Bóg dał człowiekowi, stwarzając świat. Każdy, kto bliżej przyjrzy się chlebowi i rybom rozdawanym przez uczniów, dostrzeże, że nie wzięły się one znikąd. Każdy, kto na te dary spojrzy wnikliwie, zobaczy pole i kołyszące się na wietrze kłosa, i promienie słońca, dzięki którym zboże może wzrastać. Dostrzeże krystalicznie czystą wodę, w której żyją ryby, słoneczne iskry pojawiające się na lustrze wody, budzący respekt, ale zarazem przyciągający ogień, na którym ryby zostały upieczone. Każdy więc, kto chciałby mądrze podziękować za Boże dary, o których pisze ewangelista, powinien dostrzec mądrość Stwórcy i piękno stworzenia; w zachwycie powinien wykrzyknąć: *Laudato si!* (Pochwalony bądź, Panie!)

Człowiekiem, który potrafił mądrze dziękować za Boże dary, był bez wątpienia św. Franciszek z Asyżu. Kiedy o nim myślimy, kiedy próbujemy go sobie wyobrazić,

¹ Kazanie wygłoszone przez prowincjała bernardynów Jarosława Kanię na mszy św. na rozpoczęcie sympozjum *Refleksja nad encykliką „Laudato si”* w kaplicy WSD oo. Bernardynów w Kalwarii Zebrzydowskiej 10.02.2017 r.

to, jak wyglądał, jak się poruszał, w jaki sposób mówił, najczęściej przed naszymi oczami staje drobna postać człowieka przepelnionego Bożym szczęściem; radosnego brata, który odziany w postrzępiony habit biegnie przez pola i, podskakując z radości, wyśpiewuje na cześć Pana. Ten obraz zawiera w sobie nieco prawdy, ale nie jest pełen. Ktoś, kto widziałby Franciszka tylko w ten sposób, łatwo doszedłby do wniosku, że nie miał on żadnych trosk ani zmartwień. Cóż za sztuka być radosnym, kiedy nie ma się zmartwień, kiedy zdrowie dopisuje, kiedy nie musi się myśleć o utrzymaniu bliskich, domu, o spłacie kredytu, o problemach związanych z rodziną czy pracą. Zwłaszcza ten, komu przychodzi stawić czoła tym wszystkim wyzwaniom, mógłby uznać Biedaczynę za lekkoducha, niebieskiego ptaka, który zamiast, jak każdy uczciwy człowiek, mocować się z życiem, udaje, że to, co trudne, jego nie dotyczy.

Tymczasem Franciszek musiał w swoim życiu stawić czoła niejednemu wyzwaniu. Na dwa lata przed swoją śmiercią bardzo cierpiał z powodu nieuleczalnej, jak na tamte czasy, choroby oczu. W *Zbiorze asyckim* czytamy, że całe dni spędzał niedaleko kościółka św. Damiana, w celce, a właściwie namiocie zbudowanym z mat. Choroba oczu powodowała swego rodzaju światłowstręt. Każdy kontakt ze światłem powodował wielki ból oczu. Kiedy ból ustępował i wydawało się, że Franciszek zakosztuje wreszcie kojącego snu, wtedy o swoim istnieniu przypominały myszy, które biegając wokół niego i po nim samym, sprawiały, że sen nie był możliwy. Pewnej nocy Franciszek nie wytrzymał. Resztkami sił zaczął się modlić: „Panie, pośpiesz mi na pomoc w moich cierpieniach, abym potrafił je cierpliwie znosić”. Wtedy miał usłyszeć głos: „Franciszku, gdyby ktoś za te twoje cierpienia dał ci taki skarb, że choćby nawet cała ziemia stała się czystym złotem, wszystkie kamienie szlachetnymi kamieniami, a woda balsamem, to przy tym jednym skarbie, uważałbyś to wszystko za nic. Czy nie cieszyłbyś się z takiego skarbu?” „Cieszyłbym się” – odpowiedział Franciszek. „A więc ciesz się i wykrzykuj z radości w twoich cierpieniach i utrapieniach, bo już możesz czuć się, jakbyś zdobył ten skarb, a jest nim moje królestwo”. Franciszek zrozumiał, że choć Pan nie uwolnił go od cierpień, dał mu zrozumieć, że nawet cierpiąc, stawiając czoła różnym trudnościom i wyzwaniom, może wśród tego wszystkiego odnaleźć szczęście. I wtedy właśnie postanowił, że ułoży nową pieśń pochwalną na cześć Pana, zaczynającą się od słów *Laudato si'*. Franciszek ułożył tekst i dopasował do niego prostą muzykę. Tłumaczył, że kiedy wschodzi słońce, człowiek powinien chwalić Pana, który je stworzył. A wieczorem, kiedy zapada zmrok i zapala się ogień, znów powinien chwalić Pana, od którego ogień pochodzi. Nie tylko o tym nauczał, ale i sam tak czynił. Zwłaszcza w chwili bólu i cierpienia.

Siostry i Bracia, tylko człowiek Boży, człowiek, który patrzy na otaczający go świat z wiarą, potrafi widzieć to wszystko, co widział Franciszek: i słońce, i księżyc, i gwiazdy, wodę i ogień, owoce, kwiaty i trawy. Franciszek nie tylko widział świat, ale potrafił także dostrzec jego piękno. Mało tego, widząc świat i dostrzegając jego piękno, potrafił uznać, że wszystko jest darem Najwyższego. Darem, który powinien

być z szacunkiem przyjęty i z wdzięcznością pielęgnowany. Dzisiejszy człowiek rzadko zauważa to, co go otacza. Biegając przed siebie, nie ma czasu na to, by się rozglądać. Ma na głowie inne, ponoć ważniejsze sprawy. Jeśli nawet zobaczy otaczający go świat, nie zawsze potrafi dostrzec jego piękno. A nawet jeśli je dostrzeże, rzadko dociera do niego, że to wszystko jest darem. Ziemię postrzega jako swoją własność, coś, co mu się należy, co może bezkarnie wykorzystać do cna i wyrzucić na śmietnik. Dlatego dobrze się stało, że papież noszący imię Biedaczyny z Asyżu osiem wieków po swoim patronie przypomina nam encykliką, że ziemia, „nasz wspólny dom jest jak siostra, z którą dzielimy istnienie, i jak piękna matka, biorąca nas w ramiona”. Píše mocno i wyraźnie, że „ta siostra protestuje z powodu zła, jakie jej wyrządzamy nieodpowiedzialnym wykorzystywaniem [...] dóbr, które Bóg w niej umieścił”.

Opatrzność Boża spłotła to nasze dzisiejsze spotkanie z 25. Światowym Dniem Chorego. A św. Franciszek i jego słynne *Laudato si'* niesie przesłanie nie tylko dla ekologów. Niesie je także dla wszystkich dotkniętych krzyżem choroby. Biedaczyna śpiewający *Pochwałę stworzenia* pokazuje, że szczęście człowieka nie jest zależne od fizycznego zdrowia, choć tak często powtarzamy, choćby w życzeniach, że zdrowie jest najważniejsze. Szczęście nie jest zależne od pozycji społecznej czy szacunku, z jakim człowiek się spotyka, od awansu społecznego czy spełnienia się marzeń. Choć wydaje się nam, że bez tego wszystkiego trudno być szczęśliwym, Franciszek dowodzi, że jest to możliwe. Pokazuje, że człowiek może i powinien czerpać szczęście z dostrzegania wokół siebie tego, co piękne, dobre, pochodzące od Boga. Zamiast biadać nad tym, czego mu brakuje, powinien śpiewać, dziękując za to, co zostało mu dane.

W Światowy Dzień Chorego nie możemy nie zauważyć zależności między otaczającym nas światem a naszym zdrowiem. W pierwszym rozdziale swojej encykliki papież pisze: „Nasz dom, Ziemia, zdaje się stawać coraz bardziej ogromnym składem nieczystości. W wielu częściach świata osoby w podeszłym wieku z nostalgią wspominają krajobrazy z przeszłości, które obecnie są zasypane śmieciami. [...] Istnieją formy zanieczyszczeń, które codziennie wpływają na ludzi. Narażenie na działanie zanieczyszczeń powietrza stwarza szeroką gamę oddziaływań na zdrowie, zwłaszcza osób najuboższych, powodując miliony przedwczesnych zgonów. Chorują one na przykład z powodu wdychania spalin pochodzących z paliw używanych do celów kuchennych czy ogrzewania”. Wspomnijmy choćby zjawisko smogu, o którym tak wiele mówi się w ostatnich dniach.

Drodzy Bracia! Dobrze, że dzisiejsze spotkanie rozpoczynamy Eucharystią, bo ona kieruje nasze spojrzenie w stronę Stwórcy świata. Dobrze, że sprawujemy ją pod matczynym spojrzeniem Kalwaryjskiej Pani. Dlaczego? Kończąc swą encyklikę, Ojciec święty pisze: „Maryja, Matka, która troszczyła się o Jezusa, obecnie troszczy się z miłością i macierzyńskim bólem o ten poraniony świat. Tak jak z sercem przebitym mieczem opłakiwała śmierć Jezusa, tak teraz ma współczucie dla cierpienia

ukrzyżowanych ubogich oraz stworzeń tego świata zgładzonych ludzką mocą. [...] Możemy Ją prosić, aby nam pomogła postrzegać ten świat mądrzejszymi oczyma”. Postrzegać ten świat mądrzejszymi oczyma... Skoro możemy o to prosić, nie bójmy się tego uczynić.